

# Skowyrski, Czesław / Gręda, Hieronim

---

## W walkach 13. pułku piechoty i w niemieckiej niewoli

---

Biezuńskie Zeszyty Historyczne 16, 88-91

---

1999

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach  
dozwolonego użytku.

dnia bombardowanie było tak okropne, że trudno było przetrwać. Wówczas Niemcy zasypali nas ułotkami. Treść była mniej więcej taka: “Kole-dzy-żołnierze poddajcie się, bo inaczej nikt żywy nie wyjdzie. Warszawa się już poddała. Całą broń skierowaliśmy na Modlin. Nie słuchajcie do-wódców, a poddawajcie się sami!” Przetrzyliśmy te kilka dni i front ucichł. Źle jest na froncie, gdy jest huraganowy ostrzał lub kiedy się trzeba cofać, ale jeszcze gorzej jak front cichnie. To wróży coś niedobrego. Nad Modlinem i sztabami jednostek pojawiły się białe flagi. To był koniec – koniec wszystkiego, wolności i Polski. Połowa żołnierzy płakała. Straszny to widok kiedy wojsko płacze z rozpaczy.

Przyszedł rozkaz, żeby wyjść z okopów i składać broń. Szliśmy otocze-ni przez Niemców. Broń cisnęliśmy na gromady. Było po wszystkim – pozostała niewola. W ciągu następnego dnia załadowano nas na wagony i odwieziono do Iłowa, ale tu nastąpiła dziwna rzecz – obrońcy Modlina otrzymali przepustki i kazano im iść do domów.

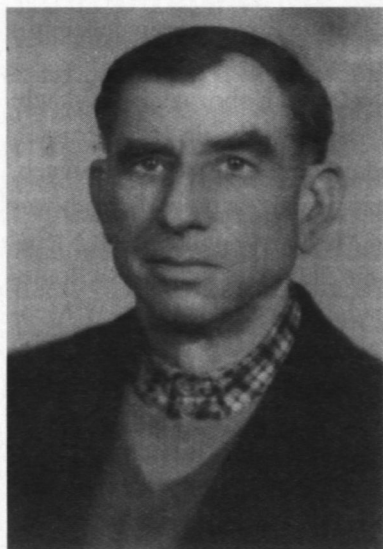
Tyle zostało w mojej pamięci po 47 latach. Daty i szczegóły już się zatarły, ale widzę jeszcze przed oczami wiele epizodów – szturm, lawinę bomb, padających kolegów.

Czesław Skowyrski i Hieronim Gręda  
z Bieżunia

### W walkach 13. pułku piechoty i w niemieckiej niewoli<sup>\*)</sup>

W 3. kompanii 1. batalionu 13. pułku piechoty spotkało się nas czterech Bieżuniaków: Władysław Dzbański, Józef Stępkowski i nas dwóch. Przez cały czas byliśmy w pierwszej linii. Koledzy mówili, że nasza kom-pania jest chyba karna, bo stale pchają nas na śmierć. Walki zaczęliśmy pod Pułtuskim, ale Niemcy mieli wielką przewagę. Dowodził nami kapi-tan Antoni Falba. Broniliśmy się zaciekle, a w nocy próbowaliśmy nacie-rać. Dochodziło do walk na bagnety. Niemcy strasznie bali się bagnetów i zawsze usiłowali nas tak blisko nie dopuścić – pruli z karabinów maszy-nowych i z maszynowych pistoletów (pistoletów maszynowych nie mieli-

\*) Relację nagrał na taśmie magnetofonowej w 1984 r. i opracował Stanisław Ilski.



Fot. 14. Czesław Skowyrski



Fot. 15. Hieronim Gręda

śmy) tak, że dużo naszych padło. Kiedy huraganowym ogniem ostrzelała nas artyleria i wyszły do boju niemieckie czołgi – zostaliśmy rozbici.

Kompania nasza wycofała się przez most na Narwi. Przeszliśmy Wyszków, Zielonkę, Rembertów i zajęliśmy pozycję pod Kazuniem. Okopy były już tam przygotowane. Najpierw broniliśmy się przed atakami Niemców, a potem przyszedł rozkaz do natarć. Przez kilka dni nacieraliśmy wielokrotnie. Walki były bardzo krwawe, padło wielu zabitych i rannych. Uzupełniano stan kompanii i znów szliśmy w bój.

Któregoś dnia, po bardzo ciężkim natarciu, Dzbański nie powrócił już do kompanii – padł zabity. Od bomb lotniczych zginął również Stępkowski. Podciągnęła bateria artylerii i ustawiła działa w sadzie obok naszych pozycji. Nad ranem, kiedy tylko się rozwidniło, nadleciały niemieckie samoloty i waliły bomby, że światła nie było widać. Kiedy uciicho usłyszeliśmy wołanie kolegów: “Stępkowski z Bieżunia zabity!” Chcieliśmy tam iść, ale było to niemożliwe ponieważ zaczęła się nawała artyleryjska, a potem przenieśli nas na inne pozycje. Samoloty niemieckie były bezkarne – nie mieliśmy działek przeciwlotniczych, strzelaliśmy tylko z karabinów maszynowych, ale bez skutku. Naszych samolotów w ogóle nie było. Przez długi czas czołgi nas nie atakowały, a kiedy wyszły, jeden trafili nasi z przeciwpancer-

nego działka, a drugi spaliliśmy granatami. Dotrwaliśmy w boju do kapitulacji Warszawy i Modlina i poszliśmy wszyscy do niewoli.

W niewoli było różnie. Bardzo źle było w samych obozach i fabrykach. Znacznie lepiej u gospodarzy. Najpierw byliśmy w obozie IA w Prusach Wschodnich. Brali nas do roboty u gospodarzy lub do pracy na drogach. Wczesnym latem 1940 roku zawieziono nas pociągiem w bydłych wagonach przez Toruń, Bydgoszcz i Berlin do Meppen w północnych Niemczech. Drogę znieśliśmy źle. Jeść prawie nie dali, a na ostatnich kilometrach, między stacją kolejową a obozem, padaliśmy ze znużenia. W Meppen jedzenie było lepsze, oprócz brukwi czasem była kasza. Za to rozpleniły się tak strasznie wszy, że nie mogliśmy dać sobie z nimi rady. Na szczęście wzięli nas do łaźni.

Po czterech tygodniach wywieźli nas do rozbierania umocnień, a potem do Dortmundu do fabryki. Na tych robotach było strasznie. Okropny głód i stałe bombardowania. Dawali kwaszoną kapustę i na dwunastu jeden bochenek chleba. Można się było wykończyć. Nie było już wyjścia – podpisaliśmy więc do cywila i wysłano nas do gospodarzy. Tam było różnie. Jeden Niemiec był dobry i nie wierzył w Hitlera, inny był jak wściekły pies – ale z głodu się nie umierało.

Pod koniec wojny pracowaliśmy w obozie w Dorsten jako szewcy. Kiedy zbliżał się front całą grupą poszliśmy na przeciw Amerykanom. Niemcy wiedzieli, że już przegrali, nie przeszkadzali więc nam, a nawet wskazywali lepsze drogi i czasem dali jeść. Wokół były tylko pożary, pożary i bomby, a samolotów amerykańskich aż gęsto. Dortmund płonął bez przerwy.

Amerykański żołnierz prawie wcale nie walczył. Walczyły za niego czołgi i samoloty. Artyleria i samoloty bombardowały tak długo, że kiedy wyjechały do natarcia czołgi, to Niemcy już nie strzelali. Żołnierze piechoty jechali na opancerzonych samochodach, a kiedy dojeżdżali do wsi lub miasteczka wyskakiwali i przeszukiwali domy, w których zazwyczaj nie było już nieprzyjaciela. Prawie nie zdarzało się, żeby Niemcy stawiali dłuższy opór. Nie wyobrażaliśmy sobie, że można mieć tyle samolotów, czołgów i innego sprzętu. Kiedy był nalot na sąsiednie miasta, leciało eskadrami 250 samolotów bombowych, a nieraz 3 razy po 250. Wokół nich kręciły się myśliwce i pilnowały, żeby niemieckie Messerschmity nie zaatakowały, ale niemieckich samolotów nie było wcale widać.

W porównaniu z tym, co przeżyliśmy na frontach w 1939 roku w Pol-

sce, to była zupełnie inna wojna. Żołnierze nie szli piechotą, a jechali setkami pojazdów. Byli wyspani, najedzeni i umyjni. W każdym razie tak wyglądali ci, których widzieliśmy. W armii amerykańskiej było dużo murzynów. Strasznie mieli te białe, wielkie zęby – jakby chcieli człowieka zjeść. Niemcy bali się ich panicznie.

Amerykanie nakarmili nas i odesłali na tyły. Widzieliśmy potem zbombardowane miasta: Kassel, Koblenz – w gruzach, w Köln stała tylko katedra. Byliśmy w Düsseldorf, Duisburg, Aachen, Düren i innych niemieckich miastach – wszędzie były gruzy i zgliszcza.

Tadeusz Zajdziński

## Przez bolszewicki kraj – pod Monte Cassino



Fot. 16. Tadeusz Zajdziński

Tadeusz Zajdziński – nauczyciel, kapitan rezerwy, urodził się w Bieżuniu 18 marca 1910 r. Seminarium nauczycielskie w Działdowie ukończył w 1931 r., szkołę podchorążych piechoty w 1932 r. Uczył w Bieżuniu i innych szkołach powszechnych powiatu sierpeckiego. W kwietniu 1939 r. ożenił się z nauczycielką Stanisławą Grekotowicz. We wrześniu 1939 r. brał udział w walkach na Wołyniu i dostał się do niewoli radzieckiej. Przeszedł szlak bojowy z armią gen. Władysława Andersa. Powrócił do kraju w czerwcu 1948 r. Początkowo uczył w szkołach powiatu Bielsk Podlaski, a od 1959 r. w Bieżuniu. Zmarł 20 stycznia 1994 r. Jest pochowany na cmentarzu w Sierpcu<sup>\*)</sup>.

\*) Zob.: S. ILSKI, J. SIEDLECKA, *Szkoły w gminie Bieżuń i ich nauczyciele*, (w:) "Bieżuńskie Zeszyty Historyczne", 1994, nr 3, s. 20, 21. Opowiadania Tadeusza Zajdzińskiego w 1983 r. nagrał na taśmach magnetofonowych i opracował Stanisław Iłski.